kaktus

na kuchennym parapecie,
rosło różnorodne kwiecie,
i storczyki i nagietki,
fiołki, bratki i paletki,
tulipany, frezje, róże
kwiaty małe, średnie, duże...
o soczystych, krwawych pąkach,
grubych i dostojnych strąkach,
barwach pięknych, niczym tęcza,
różnych kształtach i obręczach...
delikatnie drżąc, aż w końcu,
grzały swoje płatki w słońcu...
podziwiając swe listeczki,
chwaląc przy tym swe dziateczki,
narcystycznie się kochały,
w nich się świat zawierał cały,
tylko jeden mały kwiatek,
był wyśmiany przez półświatek,
zwykły badyl stał w donicy,
nikt z nim wcale się nie liczył,
taki smutny i samotny,
cały przy tym był markotny,
wolno bardzo rósł ze wszystkich,
nie był przyodziany w listki,
nikt z nim wcale nie rozmawiał,
nikt też chęci nie przejawiał,
by nawiązać kontakt z malcem,
wytykany wszak był palcem,
toteż kaktus czuł się inny,
tak nie chciany jak też winny,
gdyż odmienna jego postać,
pięknym już nie mogła zostać...
aż nadeszły dni suchoty,
zwiędły kwiaty wszak z tęsknoty,
i ich piękno się rozmyło,
choć tak barwnie wszędzie było,
tylko jeden kaktus mały,
przetrwał żary i upały,
morał płynie z tego taki...
więc nie śmiejcie się dzieciaki,
gdy ktoś gorszy, gdy ktoś inny,
niby głupszy i mniej zwinny,
bo przeważnie się tak łączy,
że ten głupszy studia skończy,
i ten gorszy szefem będzie,
w firmie, w której też zasiędziesz!

iwona.sz.

wydrukowano dnia: 16.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026